

MATEUSZ KOBUS



DRÓGA DO EMOCJONALNEJ DOJRZAŁOŚCI

OBOWIĄZKI UCZUĆ



MATEUSZ KOBUS

DROGA DO EMOCJONALNEJ DOJRZAŁOŚCI

OBOWIĄZKI UCZUĆ

KS

Mateusz Kobus

Obowiązki Uczuć

Droga do emocjonalnej dojrzałości

Copyright © by Mateusz Kobus, 2019

Redakcja: Olga Drewniak, Beata Wojciechowska-Dudek

Korekta: Sylwia Litwicka

Ilustracje: Ohmarly (facebook.com/ohhmarly)

Layout: Mateusz Kobus

Skład: Mateusz Kobus

ISBN 978-83-955968-0-3

Wydawca: Kobus

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zarówno cała publikacja, jak i jakakolwiek jej część nie może być przedrukowywana ani reprodukowana – mechanicznie, elektronicznie lub w jakikolwiek inny sposób, z metodą kserograficzną, fotograficzną i odtwarzaniem w środkach masowego przekazu włącznie – bez pisemnej zgody wydawcy lub autora.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo.

Więcej na www.legalnakultura.pl

Polska Izba Książki

prawolubni

*Kochające serce ma obowiązek
współpracować z rozumem tak,
abyśmy nie stracili tej miłości.*

SPIIS TREŚCI

WSTĘP	6
-------	---

WIELKIE PLANY	11
----------------------	-----------

KRUCHOŚĆ WSPÓŁCZESNYCH ZWIĄZKÓW	23
POKOLENIE PIĘKNYCH TWARZY	31
WSZYSCY CHCEMY BYĆ KOCHANI	43
MARIONETKI	51
PIERWSZA, NAIWNA, PIĘKNA	60
CZEGO PRAGNĄ MĘŻCZYŹNI?	68
CZEGO PRAGNĄ KOBIETY?	77
SZTUKA DORASTANIA	84

DROGA KU SZCZĘŚCIU	93
---------------------------	-----------

MONOTONIA	106
OBECNOŚĆ	114
SZACUNEK	121
SZCZEROŚĆ	128
ZAUFANIE	139
ROZMOWA	148
CZYNY	154
WZAJEMNOŚĆ	161

SEKS	168
WYTCHNIE	175

DOJŚCIE DO PRAWDY **182**

DLACZEGO TKWIMY W ZWIĄZKACH BEZ PRZYSZŁOŚCI?	191
JAK PORADZIĆ SOBIE Z ROZSTANIEM?	201
GDZIE ZNALEŹĆ KOGOŚ NA ZAWSZE?	213
JAK WYRAŻAĆ SWOJE UCZUCIA I POTRZEBY?	226
ZDOBYWANIE PUNKTÓW U PARTNERA	241
JAK SIĘ ROZUMIEĆ I SOBIE POMAGAĆ?	251
JAK UNIKAĆ KŁÓTNI?	264
PRACA NAD STARYMI EMOCJAMI	278
KIM WŁAŚCIWIE JESTEM?	284
MITY O ZWIĄZKACH I MIŁOŚCI	295
JAK STWORZYĆ TRWAŁY I DOBRY ZWIĄZEK?	304
NIE POZWÓL, BY MIŁOŚĆ UMARŁA	312

WSTĘP

Minęło sporo czasu, nim zrozumiałem, dlaczego powinienem napisać tę książkę. Jedni się ucieszą, a drudzy z pretensją zapytają: „Dlaczego dopiero teraz?”. Chciałem się jednak do tego zabrać z potrzeby serca i na podstawie własnych doświadczeń, a nie chęci wciśnięcia Ci trywialnych lekcji pochodzących z pięknie brzmiących cytatów, które z pewnością znasz. Mam nadzieję, że ta książka okaże się pomostem do szczęśliwego życia i spełnionej miłości na dobre i na złe. Że uświadomi osobie patrzącej częściej w podświetlaną taflę telefonu niż w drugiego człowieka, że szczęście to nie jest coś, co nam się przydarza, ale co świadomie tworzymy.

Choć komórka miała łączyć i zbliżać do siebie ludzi, w zasadzie coraz bardziej ich od siebie oddala. Cywilizacja obecnie robi z ludzi przedmioty. Wyzuwa ich z emocji i uczuć, karmi kłamstwem, wmawia, że bardziej wartościowe jest to, ile mamy, a nie jacy jesteśmy w życiu i związku.

Dziś już nie mamy ochoty na myślenie, bo szybciej znajdziemy gotowe rozwiązania wszelkich dotyczących nas problemów. Potrzebujemy poradników o wszystkim i do wszystkiego. Miłości, seksu, piękna, co powinniśmy lubić, robić, mówić... W ten sposób tylko powielamy schematy. A gdy dodamy do tego nieustanną konsumpcję i ślepe przekonanie o byciu indywidualistami, to nie sposób się nie dziwić, że tak łatwo przychodzi nam

wyrzucić ze swojego życia dawnych ukochanych, których w mig zastępujemy kimś mniej wymagającym.

Dwie dekady temu potrafiliśmy szczerze sobie współczuć i się wspierać, a dziś wspieramy psychologów sprzedających plastikowe uśmiechy i protipy na szczęśliwe życie. Za pomocą semantycznych iluzji i kilku rzuconych kurew pseudocoachowie mówią nam, jak powinniśmy traktować ludzi, ale zapominają o najważniejszym: że mamy duszę, emocje i współczucie, a zatem nie zawsze logika uzasadnia nasze wybory.

Kiedyś ludzie nie korzystali z takiej „pomocy”, bo trudne sprawy omawiali przy wspólnym stole. Byli spełnieni i szczęśliwi, bo... byli razem. My jednak uwierzyliśmy, że atrakcyjne i piękne jest to, co idealne i pożądane. W wyniku tego wstydzimy się przed innymi swoich ciał, a nie umysłów, które coraz częściej nieświadomie kształtują się pod cudze dyktando, a nie według naszych wewnętrznych przekonań. Na nic nam depozytariusze prawdy ostatecznej, podziwiane ideały i magiczne czarodziejskie sztuczki, jeśli w parze z naszą mądrością emocjonalną nie idą wnioski wyciągnięte z własnych doświadczeń.

Sięgnijmy więc do wspomnień z dzieciństwa. Opowieści taty nie nauczyły nas przecież jeździć na rowerze. Zrozumieliśmy, jak właściwie utrzymać równowagę dopiero po którymś upadku z kolei. Codziennosc pełna zapożyczonych schematów nie jest (i nigdy nie będzie) naszą najpiękniejszą przygodą, bo to tak, jakbyśmy opowiadali o pięknych krajach, które widzieliśmy na zdjęciach z cudzych wakacji. Powinniśmy doświadczać, uczyć się i wyciągać wnioski, a nie programować w sobie cudze prawdy. To jedyna właściwa droga, którą od tysięcy lat kierują się ludzie rozumni.

W tej książce skupiam się głównie na związkach i zażyłościach w relacjach międzyludzkich, ponieważ wydaje mi się, że

nie ma na tym świecie ani jednej osoby, która nie chce być kochana. Ta książka nie jest pseudoporadnikiem o pięknej treści, splecionym z powtarzanych i trywialnych cytatów o perfekcyjnym życiu i związku, bo takowe, przynajmniej w mojej opinii, nie istnieją. To szczerza i emocjonalna opowieść, pozbawiona nachalnego moralizatorstwa czy psychologicznego zadęcia o ludziach dzisiejszego pokolenia – ich przekonaniach i życiowej drodze do zrozumienia siebie oraz ich relacjach z bliskimi, z którymi tworzą codzienność. To zbiór reguł i strategii opracowanych na podstawie obserwacji moich i moich czytelników, które wzmocnią więzi i pozwolą dojrzeć w miłości, tak aby sprawiedliwie i wzajemnie zaspokoić swoje potrzeby oraz osiągnąć trwałe szczęście w satysfakcjonującym związku. Ta książka jest wyrazem zrozumienia, że ponad podziałami i rolami, które odgrywamy jako płcie, kryje się przede wszystkim emocjonalna istota ludzka. Istota, której chaotyczność i głębia przekracza wszelkie logiczne schematy i naukowe definicje serwowane nam przez pseudospecjalistów.

Ta książka jest o takim Tobie, którego poznała tylko Twoja pierwsza miłość lub jeszcze nikt. Takim Tobie, którego może dopiero poznasz. Być może znajdziesz tu słowa, których zabrakło Ci w przeszłości bądź przydadzą się w walce o to, na czym najbardziej Ci zależy – i wtedy będziesz na to przygotowany. Stoisz właśnie na właściwej drodze do posiadania brakującego elementu układanki, jakim jest Twoja dojrzałość. Spełnij ten obowiązek uczuć i zadбай o serce, które przecież nie chce zmarnować sobie życia. Pragnie kochać i być kochane tak, aby miłość w nim nigdy nie wygasła.

Pisałem tę książkę, starając się być sprawiedliwy, uwzględniając dobro każdej strony. Szukałem kompromisów, równego podejścia i zrozumienia. Nie opowiadałem się w niej po żadnej

ze stron. Jestem przede wszystkim człowiekiem, cichym głosem rozsądku, którego sam niegdyś nie chciałem słuchać. Może często i Ty pozostajesz głuchy na to, co czujesz, że powinienesz zrobić? W takim razie pragnę być dla Ciebie przyjacielem, którego chciałbym mieć przy sobie w przeszłości, gdy zostałem sam wśród krzyczących do mnie pustych ścian.

Opisuję tu drogę, którą sam podążałem, przemyślenia i interpretacje zdarzeń z mojego życia. Stawiam wiele pytań otwartych, które prowadzą do refleksji nad życiem, relacjami i wartościami każdego z nas. Udzielam odpowiedzi, które wyjaśniają zależności wzajemnych oczekiwań, pomagają rozwiązywać kryzysy i uczą pracować nad własnym oraz wspólnym szczęściem. W ten sposób odkrywam prawdę o naszych emocjach, przekonaniach i drodze przez subtelny sieć wzajemnych zobowiązań, które mają znaczący wpływ na nasze funkcjonowanie, nastrój i jakość wspólnego życia. Bez ludzi jesteśmy nikim, nawet jeśli w dobrze dobranych jeansach i fajnej fryzurze. Droga nie będzie prosta, bo relacje międzyludzkie to przede wszystkim niekończąca się korelacja męskiej logiki i kobiecego postrzegania emocjonalnego. Mimo to nie potrafimy bez siebie funkcjonować i nigdy się to nie zmieni, tak jak nigdy nie ustanie tęsknota za kimś wyjątkowym, kogo nie powinniśmy stracić, a jednak straciliśmy.

Dziękuję tej Wyjątkowej, która przez dotychczasowe lata mojego życia pozwoliła mi uczyć się z nią, na niej i dzięki niej, jak myśli i kocha kobieta. Droga z Tobą była dla mnie zaszczytem i wspaniałą przygodą, którą postanowił zakończyć bezwzględny los, aby otworzyć moje zaślepione oczy na horyzonty niezbędne do zrozumienia siebie i drogi właściwego postępowania.

Paradoksalnie im więcej wiem, tym bardziej dostrzegam, jak wiele jeszcze muszę się nauczyć. Jednak wiedza i doświadczenia, które udało mi się zawrzeć w tej książce, są wszystkim,

co sam chciałbym wiedzieć w momencie wchodzenia w zawiły i często niezrozumiały świat relacji damsko-męskich. Przyjmij zatem ten dobrze poukładany zbiór wniosków, przemyśleń i zasad pochodzących z doświadczeń – wzlotów i upadków serca i rozumu – moich oraz moich czytelników. Wszystko po to, aby rozum mógł w końcu iść w parze z sercem, aby kochać w sposób wyrozumiały, wierny i trwały. Czuję, że to odpowiednia chwila i jestem pewien, że czegoś podobnego jeszcze nigdy nie czytałeś.

Mam świadomość, że dużo już wiesz – w końcu trzymanie tej pozycji w dłoni świadczy o tym, że nie podchodzisz obojętnie do relacji, na których Ci zależy lub które dopiero zamierzasz stworzyć. Może jesteś szczęśliwy, a może chcesz znów być? Może czujesz się samotny, będąc z kimś, a może nie potrafisz już dłużej znosić czyjejś obecności? Może chcesz coś zrozumieć w swoim życiu? Swoje podejście, nastawienie? Odnaleźć miłość? Nauczyć się pracować nad szczęściem w związku i poza nim? A może po prostu chcesz podarować tę książkę osobie, na której w dalszym ciągu bardzo Ci zależy, ale nie masz już siły i powoli zaczyna brakować Ci wiary, że coś jeszcze może się zmienić? Niewykluczone, że czytasz tę książkę z tego samego powodu, dla którego ja ją napisałem. Może też szukasz, a może już znalazłeś? Mam nadzieję, że będę dla Ciebie błogosławieństwem i wiele Ci uświadomię, a nie Twoim przekleństwem, bo pokażę, jak wiele jeszcze o sobie nie wiesz.

Niezależnie od tego, kim jesteś i czym się motywujesz:
dziękuję, że mogłem napisać ją dla Ciebie.

A teraz Ty jesteś mi coś winien: wykorzystaj ją dla siebie

Kobus



Darmowy fragment - zakup na www.obowiaskiencrac.pl

ROZDZIAŁ I

WIELKIE PLANY

*Miłość zaczyna się wtedy,
kiedy szczęście drugiej osoby
jest ważniejsze niż twoje.*

JACKSON BROWN, JR.

WIELKIE PLANY

Miałem prawie trzydziestkę na karku i przeświadczenie, że życie doświadczyło mnie wystarczającą ilość razy, abym wiedział o nim wszystko i stworzył szczęśliwy i wyjątkowy związek. Może jestem staroświecki, a może łatwowierny, skoro tak bardzo się pomyliłem. Bolesne uświadomienie objawiło się w postaci reszty jej rzeczy w pośpiechu rozrzuconych po mieszkaniu. Pozostało mi zatem wyciągnąć z wiszących na ścianie, przyozdobionych ramek zdjęcia, które wspólnie powiesiliśmy pół roku wcześniej, obiecując sobie, że to dopiero początek, kolejny piękny rozdział. I deptać po tym wszystkim, co zostało z naszych marzeń i planów.

Twierdzimy, że w pewnym wieku nie wypada podejmować pewnych decyzji, bo należy dostosować się i zaakceptować życie takim, jakie jest. Ja uważam, że w pewnym wieku na pewne decyzje zwyczajnie nie należy się godzić. Paradoksalnie nie rezygnujemy z siebie z konkretnych powodów, które wykrzykujemy sobie wśród pretensji i płaczu towarzyszących nam podczas kolejnego, tym razem już ostatniego rozstania. Nie rozstajemy się nagle, z dnia na dzień, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Do takich decyzji dorastamy miesiącami, a nawet latami, pamiętliwie odkładając wszystkie, nawet na pozór nic nieznaczące, błahe sytuacje. Jedną po drugiej z zegarmistrzowskim spokojem i skupieniem filatelisty katalogujemy na poczet przyszłości. Towarzyszą nam w tym długie, samotne wieczory, podczas których zrozumienie serwuje nam kieliszek słodkiego wina i głu-

cha cisza płynąca z nieprawdziwych uśmiechów szczerzących się do nas z rozświetlonego telewizora. Na pozór jesteśmy szczęśliwi, tylko nie w te bezsenne noce, podczas których ktoś leży obok nas, ale obrócony plecami, i głośno oddycha. Ktoś, kto od dawna uczestniczy w naszym monologu, nie mając ochoty wchodzić z nami w dialog. Ktoś, kto zdaje się nie rozumieć, że nie każda rozmowa musi być wygodna i pójść po jego myśli. Ktoś, kto pretensje i zwracanie uwagi na potrzeby odbiera jako atak na swoją osobę, doczepienie się i dokopanie, a nie zwrócenie uwagi na to, co można poprawić w związku.

Praca nad naszą relacją jest kluczem, aby nie mieć poczucia, że robi się dla kogoś więcej, niż się od niego otrzymuje. Wszak wypada być sprawiedliwym i dawać równie dużo, jak się otrzymuje. To wzajemna zależność, o której nie można zapominać podczas osobistych rachunków sumienia. Jeśli coś jest nie tak, trzeba sobie o tym mówić wprost i na bieżąco, a nie czekać na szczęśliwe zakończenie, które samo spadnie nam z nieba, gdy się od siebie oddalamy. Czas w końcu to powiedzieć: miłość nie umiera z powodu pretensji, lecz milczenia. Mądry człowiek odpuszcza mało znaczące konflikty, bo dostrzega to, co naprawdę się liczy: dobro dwojga, które powinniśmy przedkładać ponad chwilową satysfakcję jednostki.

Tak zaczęły mijać dni w pustym mieszkaniu, w którym znajdowałem coraz to ciekawsze motywacje, aby przy akompaniamencie Korteza odkręcać butelkę wódki. Od dłuższego czasu już rozwiązywała problemy, z którymi kompletnie nie umiałem sobie poradzić. Nie miałem problemów z alkoholem, ale miałem problem, gdy go nie było, a ja zostawałem sam. Tkwiąc na bezludnej wyspie przez wiele jesiennych wieczorów, wbijałem wzrok w czysty sufit. Jego biel pozornie uspokajała ten bajzel, z którym mierzyłem się tu, na dole. To mieszkanie wiedziało, że lubiłem

robić z siebie ofiarę. Potrafiłem przyznać się do tego przed sobą, gdy patrzyłem na swój tępy, rozmazany wyraz twarzy w lustrzanym odbiciu. Wtedy szeptał mi wszystko to, do czego tak bardzo nie chciałem przed sobą przyznać. Byłem żałosny. Widziałem w lustrze niedojdę, który najlepsze lata swojego życia spędził w trzech wieloletnich związkach, z których każdy miał być „tym ostatnim”. Miał być, śmiała się butelka wódki. To był pierwszy mit, z którym przyszło mi się zmierzyć, gdy zaczynałem wchodzić w świat damskich humorów sprzecznych z jakąkolwiek męską logiką i głupim uporem.

Dramaty w związkach są nieuniknione i konieczne do odnalezienia w życiu wystarczającej mądrości. Są niezbędne, abyśmy umieli usiąść na dupie i stać się na tyle odpowiedzialni i pewni siebie, aby móc spędzić z kimś resztę życia. Każdy z nas przecież przeżył te większe i mniejsze upadki wynikające z kłamstw i widoku nieopuszczonej deski klozetowej. Nie-sprawiedliwością bywa jednak, że przez najlepsze lata swojego życia wydaje nam się, że jesteśmy blisko. Aż do momentu, w którym, powiedzmy, „los” (a w rzeczywistości głupota własna lub partnera) nie decyduje o nas inaczej.

Ludzie w moim wieku prowadzą swoje dzieci do przedszkola i kupują im kolorowe dmuchane balony na festynach, a ja znów zaczynam od początku, całkiem sam. Kobieta, której uśmiech pozostał widoczny już tylko na rozrzuconych po ziemi zdjęciach, zgodziła się zostać moją żoną, kiedy miała 24 lata. Było to 3 lata temu. Decyzja o włożeniu na jej palec pierścionka nie była dla mnie prosta, w szczególności ze względu na jej często chłodny charakter, bezsensowny upór i kilka innych mniej znaczących cech, których być może akurat ja nie potrafiłem w niej zaakceptować. Nie ma przecież ludzi idealnych, a jeśli są – muszą być niesamowicie nudni. Nigdy nie wiemy, kto stanie

na naszej drodze. Czy po wielu latach z człowiekiem o pięknych oczach okaże się, że ma równie cudowną duszę? Czy za pięknymi słowami będą szły równie piękne czyny?

Nie miałem wątpliwości, że to ta jedyna, ale śpiąc w zimnie, nie jesteśmy w stanie wyczuć nadchodzącej śmierci. My przegapiliśmy ten ostatni moment, kiedy powinniśmy być dla siebie wsparciem. Zamknęliśmy oczy na starania i zagryźliśmy zęby, godząc się na obojętność, która wygasła żar w naszych poszarpanych sercach. Mieliśmy świadomość chłodu, ale woleliśmy unikać ciężaru odpowiedzialności, ignorować krzyczące organy, które nadal biły, ale i tak nikt ich nie słuchał.

Wina zawsze przykleja się do ukochanych po połowie, aby przypomnieć im, że nikt nie jest dany sobie na stałe, a na staranie. Teraz dopiero rozumiem, jak mało dobrych rzeczy potrafią robić dla siebie ludzie w ciszy oddalający się od siebie, zapominający o najcenniejszych wartościach, które niegdyś ich łączyły. Łatwiej jest odpuścić, niż dostrzec i przyznać się do błędu, by wziąć część odpowiedzialności na siebie. Los wykazał się 7 latami cierpliwości, które ostatecznie podsumowały ogrom wyrzutów sumienia, hektolitry żalu, nienawiść z jej strony, kilka pustych butelek taniego alkoholu oraz najtrudniejszą w życiu lekcją, z której należało wyciągnąć właściwe wnioski, aby nie stracić tego dawnego siebie widocznego czasami w rozmażanym lustrze.

Czasu nie cofnę, choć dziś wszystko zrobiłbym inaczej. Każdy upadek może wywołać dobre zmiany, ale także strach przed dalszą podróżą. Każde potknięcie może zmienić naszą dotychczasową życiową ścieżkę i ukazać nowe horyzonty. I choć lęk pozostaje nieodłączną częścią drogi w nieznanie – ten, kto boi się stawiać kolejne kroki, nigdy nie zdoła dostrzec kresów, do których będzie zmierzał przez całe życie.

Teraz zaczynam od nowa, a głos z głośnika podpowiada mi, że to dobry moment. Tylko czy on widział moje zmarszczki na czole i powiększające się zakola? Nie chcę wiecznie tylko łapać dobrych momentów, bo to za mało. Pragnę i zaczynam bezgranicznie tęsknić za dobrym życiem, w którym mógłbym doświadczać dojrzałej mądrości i wytrwałej siły, będącej lepszym sterem niż rozsądek, przez który tak wiele razy się zagubiłem. Dobre momenty się miewa. Podobnie jak ten sprzed 11 lat, kiedy po raz pierwszy w młodzięcym wieku powiedziałem „kocham”. To „kocham” później przeżyło najróżniejsze wzloty i upadki. Co mogliśmy wtedy wiedzieć o miłości? Choć oczywiście myśleliśmy, że wiemy wystarczająco dużo, aby nigdy się nie stracić. Nie wiedzieliśmy nic – bez obowiązków, pracy i oczekiwań, którymi dorośli ludzie komplikują swoje niedoroste życie. Kiedy ma się 17 lat i zbliża do wieku, w którym wydaje się, że na drodze do szczęścia wystarczy tylko kochać, to tak naprawdę gówno wiemy. Po czasie przyznajemy, że starsi mieli rację. Tak też było w moim przypadku i pewnie tysiącach innych u młodych ludzi, którzy kończyli swoje relacje.

Kiedy jesteśmy młodzi, wydaje nam się, że wszystko jest proste, a później to przekonanie weryfikują najbardziej chore sytuacje, jakie możemy sobie wyobrazić. Nie dowiemy się, jaki powinniśmy mieć stosunek do zazdrości, obojętności, kłótni, kobiecego zespołu napięcia przedmiesiączkowego, cichych dni, cudzego zdania i niezgadzania się z nim, zanim nie doświadczymy tego wszystkiego po raz pierwszy. Oczywiście łatwo sobie wtedy obiecać, że będzie się ze sobą „tak do końca”, nie mając świadomości, jak wiele pułapek i trudnych decyzji kryje się w tej obietnicy. Wygrywają tylko nieliczni, a z każdą dekadą miejsc na podium jest coraz mniej, wystarczy rozejrzeć się po znajomych. Obiecujemy sobie wiele rzeczy, bo często naprawdę mocno w nie

wierzemy. Jesteśmy pewni, że nam się uda, że będziemy tym pieprzonym wyjątkiem od reguły. Wyjątkiem wśród ludzi, którzy potrafią rzucić nieprzemyślanym „kocham cię” tylko po to, by na drugi dzień zerwać ze sobą przez Messengera.

Słucham tych samych opowieści, odkąd prowadzę blog. Nie oceniam, nie potępiam, nie krytykuję, a daję nadzieję i mocno trzymam kciuki, żeby Wam się udało. Przecież sam w końcu kiedyś taki byłem. Myślałem, że zbawię świat, bo bardzo chciałem wierzyć, że moja pierwsza miłość jest wyjątkowa i niepowtarzalna, że przetrwa wszystko. Nie była. Nie przetrwała.

Nie było łatwo. Tak wiele razem przeszliśmy i gdy dziś przychodzi mi patrzeć na te doświadczenia z perspektywy czasu, to oczywiście żałuję. Żałuję wszystkich słów i obietnic, które gdzieś pogrzebał czas. Żałuję, choć jestem także bardzo wdzięczny za bezcenne lekcje otrzymane wtedy od życia, które najwidoczniej miało dla mnie inny plan. Żałuję i przepraszam, że skrzywdziłem, i wybaczam, że zostałem tym samym naznaczony.

Dziś z perspektywy pustego mieszkania nachodzą mnie proste, ale jakże prawdziwe wnioski. Wierzę w nie. Pewne sprawy zrozumiałem dopiero z wiekiem, po wielu sytuacjach, które pokazały mi, jak gorzkie potrafią być męskie łzy, gdy ogląda się samego siebie płaczącego na nagraniu zrobionym telefonem chwilę wcześniej.

Myślę, że we współczesnym świecie największym zagrożeniem dla długoletnich związków nie są pokusy w postaci tandety, którą każdy nazywa złotem, a brak pomarszczonych komórek nerwowych w korze mózgu. Jeśli tworzymy z kimś relację i pozostawiamy ją samą sobie, licząc, że jakoś to będzie, możemy być pewni, że nic z tego nie wyjdzie. Ignorując potrzeby partnera, uczymy go, że może, a nawet musi żyć bez nas i to całkiem fajnie.

Człowiek zmienia się wraz z wiekiem i światem, który go otacza, ale nie oznacza to, że przestaje popełniać błędy. Nikt nie jest nieomylną jednostką doskonałą. Życie to nie Simsy, w których możemy sobie wszystko wyklikać i poustawiać według własnych oczekiwań i pomysłów. Tu klika za nas życie, a my albo idziemy naprzód, albo godzimy się na usunięcie schodków z basenu i znajdujemy się w sytuacji bez wyjścia.

Z pewnością nie jestem już tym samym chłopakiem, co 11 lat temu. Mam twardy tyłek, największą w życiu winę wrytą w sumienie i serce pokryte bliznami. Nadal miękkie, choć wystarczająco już pokiereszowane, pozostaje otwarte na wciąż te same wielkie plany, ściśle związane z widokiem szczęśliwej rodziny. Bo moja tak rzadko się do siebie uśmiechała, gdy byłem dzieckiem.

Wielkie plany to tak naprawdę proste oczekiwania, które skutecznie weryfikuje czas i podjęte przez nas decyzje – niezależnie od tego, czy faktycznie pochodzą od nas, czy środowiska, w którym żyjemy. W szczęśliwym życiu ponoć wystarczy zakochać się z wzajemnością i tego nie spierdolić. Proste. A przynajmniej takie się wydaje. Czego więcej chcieć? Przyjaźni z garstką osób, które zadzwonią raz w tygodniu z tekstem: „Mam wolny wieczór, wyskoczymy?”. Mieszkania nieobciążonego kredytem na 30 lat, stabilnej pracy, która zapewni byt na wystarczającym poziomie? Śmiechu dziecka, poczucia spełnienia u partnera i małutkiej przestrzeni, w której będziemy mogli rozwijać swoje pasje i zainteresowania? To są zwyczajne, wystarczające i prawdziwe potrzeby ludzi realnego świata, które od setek lat pozostają niezmiennie, choć niektórzy chcą nam wmówić coś innego. Jeśli nie potrafimy być autentyczni i szczęśliwi na tak prostych płaszczyznach, to na własne życzenie rozstawiamy się po krętych losu ścieżkach, które są niewystarczające i niesatysfakcjonujące.

Ilu z nas potrafi zadbać o stabilne fundamenty w swoich relacjach? Ilu buduje domy na wątlej jakości podłożu i zdaje nie przejmować się tym, że stwarza tylko pozory szczęśliwego życia, które wystawia w Internecie na pokaz? Faceci kupują sportowe samochody, a kobiety kuriozalnie pompują usta i wydają ostatnie pieniądze na rzeczy niepotrzebne tylko po to, by zrobić wrażenie na ludziach, na których tak naprawdę im nie zależy.

Rozmyślałem o współczesności godzinami, starałem się zrozumieć motywację i decyzje ludzi, nie dostrzegając własnej ślepoty i tego, że sam się tym konsumpcjonistycznym głównym zasilanym popkulturą zachłysnąłem.

Zastanawiałeś się kiedyś, ilu masz znajomych, którzy trwali w szczęśliwych związkach, takich „na zawsze”? Ilu z nich zweryfikował czas? Ilu uległo popędowi, kłamało i nie dostało kolejnej szansy na rachunek sumienia i dostrzeżenie, jak wartościowe osoby mieli przy sobie?

Ludzie nie są dani sobie na zawsze. Możemy odpowiadać za siebie i swoje decyzje, ale nigdy nie możemy mieć pewności, że nasi bliscy nie popełnią błędu, z którym my nie będziemy potrafili się pogodzić. Gdyby życie z kimś było proste, to wokół nas widzielibyśmy samych szczęśliwych ludzi, a tymczasem widzimy pary, które nie potrafią trzymać się za rękę, a jedyne co ich łączy, to obojętność i wzajemne pretensje. Ludzi pozamykanych w jednostronnych obowiązkach, w których nie chcą uczestniczyć ich partnerzy. Samotne matki zajmujące się dziećmi, które pozostały po krótkim kochaniu, lub mężczyźni, którzy powinni mieć problem, aby spojrzeć sobie w twarz, a nie mają – tylko wciąż zwodzą i nie potrafią przyznać się do błędu. Zamiast tego idą w zaparte, zrzucając winę na cały świat, tylko nie na siebie.

Mamy wielkie plany, ale słabe dusze, więc nie zapominajmy, że nie posiadamy żadnej gwarancji na miłość na dobre i na złe.

O tym zadecyduje właśnie wszystko to, co złe – nasze głupie błędy i zawody, które albo przekreślą uczucie budowane z drugą osobą, albo w ostatnim momencie otworzą nam oczy na to, co przecieka nam przez palce.

Współczesne relacje są wypadkową wielu okoliczności, na które niekoniecznie mamy wpływ. Na nic nasza mądrość życiowa, jeśli żyjemy z partnerem, którego nie doświadczyło życie. Na nic nam zaufanie do drugiej osoby, kiedy ona wciąż jest przesadnie o nas zazdrosna. Na nic nam miłosierdzie, które każe wybaczyć i zrozumieć, jeśli druga strona nie potrafiła pogodzić się z otaczającą ją rzeczywistością. Na nic nam partner, który nie chce nas wspierać. Będzie tylko związkiem na Facebooku. Na nic nam łyzy, których nie będzie miał kto wytrzeć, starania, jeśli nikt ich nie doceni. Na cóż Wam, moje Drogie, piękne sukienki, skoro nie będziecie w niech chodziły na randki? I sen, kiedy partner nie będzie wracał na noc?

Dziś nie wystarczy się już tylko związać. Nie wystarczy znaleźć ładnego człowieka, który pasuje do torebki, samochodu, łóżka i satysfakcjonującego życia. Nie wystarczy sobie ufać i trwać w przekonaniu, że znamy się jak łyse konie. Dziś trzeba przede wszystkim umieć szczerze i otwarcie rozmawiać o najbardziej przykrych rzeczach. Słowa ranią, uwierają, nie leżą nam i mogą być naprawdę bardzo niewygodne, ale są konieczne, by móc weryfikować związek na każdym jego etapie. Fakt, że mogliśmy porozumieć się na początku, nie gwarantuje, że będziemy mieli podobny światopogląd po kolejnych 10 latach wspólnego życia. Ludzie uczą się całe życie, doświadczają, a więc zmieniają się. Dlatego trzeba mówić: „sprawdzam”. Trzeba weryfikować i starać się zrozumieć. Trzeba być sprawiedliwym, nawet jeśli uderza to w nasze poczucie niezależności i nie jest zgodne z naszym ego.

Wspólne życie to droga przez kompromisy, które zaspokajają nasze potrzeby w wystarczającym stopniu, tak byśmy chcieli wspólnie dokładać na ścianę kolejne wspólne zdjęcia z naszego życia. A ono przecież niejednokrotnie będzie różne, ale nadal nasze, jedyne i wyjątkowe, dopóki będziemy się o to starać. Jeśli nasza miłość nie umie być sprawiedliwa i nie potrafi wybaczać, stanie się niecierpliwa i okrutna, krzywdząca. Będzie zazdrościć i szukać poklasku. Unosić się pychą i dopuszczać się wstydu. Będzie szukać swego i unosić się gniewem, gdyż będzie w niej tkwiło zwątpienie, które zajmie pustkę po dawno utraconym miłosierdziu.

Darmowy fragment - zakup na www.obowiazkiuczuc.pl

Uważam, że zawsze lepiej być tą pierwszą osobą w sercu, niż tą jedyną w życiu... bo najgorzej jest pokochać kogoś, kto sercem tęskni za inną, a rozumem za nami. Pierwsza prawdziwa miłość jest najlepsza, ostatnia najtrwalsza, a wszystkie inne służą temu, aby zapominać o poprzednich, tych nieudanych. Jaka była, jest i będzie Twoja? Na to pytanie odpowiedź przyniesie Ci czas i lekcje wyciągnięte z minionych związków. Mam nadzieję, że moje dalsze przemyślenia pozwolą Ci wyciągnąć właściwe wnioski i zmotywują do wystarczającej refleksji nad sobą, otaczającym Cię światem i ludźmi, którzy wierzą, że potrafisz być jeszcze lepszy zarówno dla nich, jak i dla siebie.

KRUCHOŚĆ

WSPÓŁCZESNYCH ZWIĄZKÓW

Co może pójść nie tak, gdy ludzie się kochają? Gdy tworzą wieloletnie związki, które mogłyby stanowić przykład dla innych? Gdy jedno mogłoby oddać życie za drugie? Gdy zebrali ogrom wspólnych wspomnień, podróży i miejsc z wyrytymi inicjałami? Orgazmów i wyznań prosto w oczy, że nigdy się sobą nie znudzą? Rozmów do białego rana: o dzieciach, domu i byciu ze sobą na dobre i na złe? Zapewnień, że nie odwrócą się od siebie niezależnie od tego, co się stanie? Wiesz, co może pójść nie tak?

Wszystko. Absolutnie WSZYSTKO.

Każdy chce wierzyć, że jego obecny związek będzie tym ostatnim, jedynym i doskonałym w swej niedoskonałości. W końcu już dość doświadczyliśmy ran na skutek naszych potknięć i walk o zaufanie osób, które skrzywdziliśmy. Można przyjąć, że to odpowiedni bagaż doświadczeń, aby umieć usiąść na dupie i nie piętrzyć niepotrzebnych problemów. Przecież nasi rodzice i dziadkowie w większości jakoś dają sobie radę – są ze sobą od tak wielu lat. Ich życie nie było usłane różami, nikt nie określi go „idyllą”. Może trudno im wyjść wspólnie do kina, spędzić razem wieczór, ale nadal trwają przy sobie w trosce. Fajny staż związku, co? I to w czasach, gdy ludziom trudno ze sobą wytrzymać pół roku, a ich wspólny świat rozpada się przez zatkany włosami odpływ w prysznicu.

Kruczość współczesnych związków nie jest winą dzisiejszych czasów, a ludzi, którzy wciąż oczekują, a sami niewiele dają od siebie.

O ile mi wiadomo, doba nadal ma 24 godziny. Po wiosnie przychodzi lato, a spadające z drzew liście zwiastują jesień. Za dobra materialne dalej płacimy walutą lub godnością. Samochody wciąż poruszają się na czterech kółkach, a sponsoring to nie umiejętność ustawienia się w życiu, a prostytutka. Wina leży w czasach, które za pomocą materialnych pragnień odzierają nas z godności, wartości i zasad. Często również w naszym bezstresowym wychowaniu, ale przede wszystkim w nas samych – w naszym ślepym i bezzwzględnym zamiłowaniu do wygody, z której nie potrafimy zrezygnować, i głupocie, którą społecznie aprobujemy.

Czy będziemy szczęśliwsi, usprawiedliwiając się dzisiejszym światem? A może po prostu weźmiemy za siebie pełnie odpowiedzialności? Nie mamy 5 lat, możemy zatem sami stwierdzić, czy żyjemy mądrze i przykładowie, czy też prujemy się jak skąpe majtki instagramowej kurtyzany w świecie szybkich pokus. Często próbujemy złapać wszystkie sroki za ogon. Chcemy uwagi, pieniędzy, poklasku, zazdrosnych spojrzeń, atrakcyjnego ciała, szalonych przygód, dobrego samochodu, seksualnych uniesień i całej masy innych pierdół, które i tak nie dostarczą nam wystarczającej satysfakcji. Dlaczego? A dlatego, że ktoś inny zawsze będzie miał lepiej, więcej i łatwiej. Parafrazując Jakuba Żulczyka, bycie dobrym, dojrzałym i odpowiedzialnym człowiekiem polega przede wszystkim na posiadaniu jędrnego mózgu, a niekoniecznie fajnego biustu, ładnych nóg lub płaskiego brzucha. Nikt nam nie każe na siłę podejmować złych decyzji, zdradzać i tracić godność. Problem leży w naszym myśleniu i strachu przed braniem odpowiedzialności za ludzi, z którymi się wiążemy.

Wierzymy w to, co nam się zazwyczaj wydaje – nasze głupie halucynacje o byciu indywidualistami, którzy nie przepraszają, bo zawsze mają rację i wszędzie dadzą sobie radę. Może wystarczyłoby zrozumieć, że prawda nie zawsze leży po naszej stronie tak często, jak nam się wydaje. Że nasze dawne relacje wcale nie były złe, a partner nie przesadzał z pretensjami, tylko po prostu niedostatecznie zwracaliśmy uwagę na jego potrzeby? Może wystarczyłoby nie zamykać się na przeciwne poglądy i zdanie? Myśleć, a nie traktować za pewnik pięknie brzmiące przepisy na szczęście, które krążą w Internecie? „Co cię nie zabije, to cię wzmocni”. „Jak ci się coś nie podoba, to droga wolna”. „Jak kochasz, to nie zostawiasz”. Życie to nie popularne haselka, nad których słusnością nawet się nie zastanawiamy. Warunkiem udanego związku jest dojrzałość obydwu stron, a nie infantylny narcyzm.

Ludzie powinni być pewni siebie, ambitni, ciekawi życia, a nie świata zamkniętego w 70-calowych telewizorach, które namawiają nas, byśmy uwierzyli w jakiegoś idiotę. Fakt. Powinni wiedzieć, czego chcą, ale powinni przede wszystkim być mądrzy i nie mylić tej mądrości z głupim uporem i przerośniętym ego nadmuchanym przez próżność i egoizm. Zaslugujemy na tyle, ile od siebie dajemy. Jak dbamy, tak mamy.

Jeśli chcemy mieć pretensje do całego świata, to najpierw upewnijmy się, że sami sobie nie mamy nic do zarzucenia – tylko bądźmy szczerzy! Tak łatwo przecież przeoczyć swoje przewiny. Oczywiście damy sobie radę sami. Potrafiemy przecież zrobić sobie kanapki do pracy, późnym popołudniem pójść na zakupy, włożyć wieczorem łapę w gacie, a w sobotę posprzątać całe mieszkanie i być może spotkać się ze znajomymi. Na pozór będziemy sobie świetnie radzili, przynajmniej dopóki nie zaczniesz nas pochłaniać cisza panująca wśród czterech ścian.

Nie uwierzę, że bycie singlem wystarczy. Nie uwierzę, że wystarczy kochać siebie i mieć jakąkolwiek pasję, aby nie czuć się samotnym. Nie uwierzę, że wystarczy nowy kochanek, aby nie czuć chłodu pustego łóżka. Każda osobowość i towarzyszące jej poczucie szczęścia czy spełnienia sprowadza się do ludzkiej uwagi i bycia kochanym. Raczej nie będzie nam dane mieć posiadłości w Beverly Hills, Astona Martina DB11 przed posiadłością i 300 wolnych dni w roku, które będziemy spędzać na ogromnym jachcie za granicą z równie wolnymi przyjaciółmi.

Uważam, że wszystko sprowadza się w życiu do ludzi, którymi się otaczamy. To oni ubarwiają nasz świat i wpływają na niego, nasze samopoczucie. Im jesteśmy starsi, tym tych ludzi jest coraz mniej wokół nas, bo weryfikuje ich czas. Powinniśmy skupić się na bliskich, bo to jedna z nielicznych czynności, która pozwala czuć się naprawdę spełnionym – w przeciwieństwie do szaleńczej pogoni za dobrami materialnymi, które nie są złe, gdy nie traci się dla nich głowy – bo przedmioty nie rozwiązują problemu samotności.

Znam wiele osób, które wciąż zaczynają od nowa, bo (jak twierdzą) za każdym razem trafiają na nieodpowiednich partnerów. Założę się, że żadna z nich nawet przez chwilę nie rozważyła alternatywnego wytłumaczenia: że każdy kolejny zniszczony związek nie wynika z parszywego losu, który się na nie uwziął, a nieumiejętności tworzenia wartościowych relacji i ich prześwietlania. Może są naiwne, łatwo przychodzi im obdarzanie zaufaniem, a może po prostu są emocjonalnie ślepe i dają się wykorzystywać na własne życzenie? Nic nie dzieje się bez przyczyny, bądźmy obiektywni.

Zamiast serwować sobie co chwilę etiudy z kimś nowym i marzyć o idyllicznej krainie, zaakceptujmy fakt, że nie ma związków idealnych. Każdy wymaga pracy na pełny etat.

Pracy, która nie powinna być przykrą koniecznością, a przyjemnością. Pracy, która uszlachetnia związek, ale także każdego z nas z osobna jako człowieka. Bliscy będą nas czasami ranić i zawodzić, przysparzać nam zmartwień i problemów, bo życie jest długie i nieprzewidywalne. Jeśli boimy się wziąć odpowiedzialność za osobę, z którą jesteśmy, to nie mamy żadnych solidnych fundamentów do zbudowania domu. Czasami musimy spojrzeć poza granice swojej zranionej dumy. Jeśli w naszym życiu nie ma miejsca na wybaczenie błędów, to zdecydowanie niewiele o nim wiemy. Mamy za mało złych doświadczeń, aby umieć sobie z nimi radzić w przyszłości. Prawdopodobnie więc poddamy się przy pierwszej lub drugiej przeszkodzie i znowu nie wyjdzie nam w związku. Możemy ślepo wierzyć w piękny świat i wymieniać ludzi w swoim otoczeniu za każdym razem, gdy popełnią błąd. Możemy wyrzucać swoje relacje do śmieci, ale nie miejmy pretensji, gdy całe życie przeleci nam przed oczami, a wokół nas zostanie tylko przepełniony doświadczeniami... śmietnik.

Oczywiście gdy jesteście z kimś, kto Was cały czas unieszczęśliwia i nie wyciąga wniosków ze scysji, to uciekajcie od niego jak najprędzej. Natomiast jeśli widzicie, że to tylko chwilowe zagubienie, problemy lub zły wpływ innego człowieka, nie odsuwajcie go od siebie, tylko podajcie mu dłoń i ciągnijcie ku górze. Przecież na tym właśnie polega bycie razem, wspólna podróż przez życie, aby być przy sobie w dobrych, ale przede wszystkich złych chwilach. Błądzić jest rzeczą ludzką. Ludzie, którzy są przy nas tylko wtedy, gdy jest dobrze, nie są warci tego, aby być przy nich, gdy jest źle. Uwierzcie mi, znikną w mig, gdy tylko zaczną palić się Wasze niebo.

I być może tym się właśnie różnimy od starszego pokolenia. Że oczekujemy perfekcyjnych ludzi w nieperfekcyjnym świecie – zwłaszcza gdy sami pozostawiamy wiele do życzenia. Opuścimy

wszystko i wszystkich w imię dumy i własnych racji podczas małych i głupich wojenek bez znaczenia. Jeśli Twoim największym problemem w życiu są sprzeczki, bo on porozmawiał z koleżanką na studiach, a ona chciała wyjść sama z dziewczynami na piwo, to sorry – życie Cię zdepcze niczym małe robaki. Zapytaj rodziców i dziadków, jakie były ich największe problemy i jakim cudem sobie z nimi poradzili, że dalej są razem. Wiesz, co usłyszysz?

Że ludzie popełniają błędy, zawodzą i doprowadzają nas do łez. Że bywało różnie, ale kochać trzeba umieć, a prawdziwa miłość to przede wszystkim sztuka WYBACZANIA i wyciągania wniosków na bazie własnych błędów. Nie oszukujmy się, po wielu latach z tą samą osobą nie czuje się już tych samych fajerwerków, które towarzyszyły nam na początku związku. Spędzając z kimś całe życie pod jednym dachem, chcąc czy nie chcąc, będziemy się na siebie wkurwiać. To właśnie umiejętność akceptacji takiej kolei rzeczy (a także świadomość, że o związku należy dbać przede wszystkim w momencie, gdy jedno odpuszcza) stanowi fundament dojrzałości, bez której nikomu w miłości nie wyjdzie. W związku zawsze będziemy gonić króliczka – jedno ucieka, a drugie go goni. Zawsze ktoś stara się bardziej, a ktoś mniej. Ważne jest, by zachować w tym harmonię, by te role się odwracały. Bo gdy tylko jedno się stara, to nie jest miłość, a wykorzystywanie.

Współcześni ludzie powinni mieć więcej pokory i szacunku do drugiego człowieka. Miłość to nie kara, a dar, na który czasem przychodzi czekać całe życie. Szczęście to coś więcej niż poranna jajecznicą, romantyczne spacery i „dzień dobry, kochanie”, występujące w towarzystwie innych pięknych słów, które nijak się mają do rzeczywistości. Szczęście docenia się najbardziej w czasie trosk, łez i smutku. W trakcie przeciwności losu, podczas których mówisz: „sprawdzam” i widzisz, że Twoja połówka wciąż

stoi obok Ciebie, ramię w ramię. Umazana w błocie, krwi i pocie, niezależnie od wszystkiego, nadal jest z Tobą i robi wszystko, co w jej mocy, aby ten stan się nie zmienił.

Być może w miłości nie powinno chodzić o walkę, a o miłość, ale niestety często przychodzi ją dostrzec właśnie na polu bitwy. W miejscu, gdzie kończy się łatwe i przyjemne życie, a zaczynają się kłótnie, sprzeczki i różnice zdań. Wtedy tak naprawdę widać, kto jest razem, a kto osobno. Kto jest zdolny do poświęceń dla związku, a kto po prostu pakuje walizki i ucieka.

Udane związki to gra zespołowa, która trwa przez całe życie. Tutaj nie ma przerw, miejsca na rozstania czy zmianę gracza. Doceniajmy więc swoją obecność, bliskość, otrzymywane wsparcie i poświęcenia, do których jesteśmy zdolni – zwłaszcza w złych momentach, ale nigdy nie zapominajmy, że jesteśmy silni tylko wtedy, gdy walczymy RAZEM.

Pomyślmy, w ilu sytuacjach mogliśmy odpuścić. Damy spokój, przestańmy dowodzić nic niewnoszącej racji. Przyznajmy się przed sobą. Ile razy można było ugryźć się w język, wziąć za rękę i zmusić do szczerzej rozmowy? Jesteśmy odpowiedzialni za to, co oswoimy, a więc powinniśmy nauczyć się faktycznie troszczyć o drugą połówkę. A kłótnie? Były, są i będą. Sprzeczki są cholerne, nie potrzebne, bo najlepiej dowodzą, że ludziom nadal na sobie zależy. I zastanówmy się nad tym. Bo moim zdaniem problem zaczyna się wtedy, kiedy przestajemy się kłócić, a zaczynamy się ignorować.

Miłość umiera w milczeniu, bo zamiast słuchać siebie, zaczynamy słuchać wszystkich dookoła. To właśnie ten moment zmienia wszystko – ten, w którym zamiast żyć razem, zaczynamy żyć obok siebie. Często na odwal się, mając w głębokim poszanowaniu chęci i potrzeby drugiej osoby. Do tego stopnia, że kończą się nocne rozmowy, ściąganie bielizny, wycieranie łez i troska sto-

jąca za „nie martw się, damy sobie radę”. Za łatwo odpuszczamy, bo nie mamy w sobie wystarczającej pokory, aby przyznać się do błędu. Wolimy wściekle bronić swoich racji, dla których jesteśmy w stanie poświęcić wszystko i wszystkich. Nie zważamy na straty, wieloletnie inwestycje, które odsyłamy w walizkach do przeszłości. Nie jesteśmy w stanie spojrzeć poza czubek własnego nosa i wmawiamy sobie, że jak nie ten, to następny.

Możemy zmieniać graczy, zagrać dziesiątkami osób, a i tak będziemy przegrani. Problem nie leży w czasach i ludziach, najczęściej jest on zakorzeniony w nas samych. I to właśnie trudno nam przed sobą przyznać – bo jak moglibyśmy zaakceptować fakt, że nie jesteśmy doskonali?

Ja jestem już za stary, aby pozwalać sobie na brak inwestycji w swoje relacje, pozostawiać je samym sobie i wierzyć w „i żyli długo, i szczęśliwie”. Popełniłem w życiu bardzo dużo błędów, wyrządziłem też wiele krzywd. Upadałem i wstawałem, aby znowu bezsilnie paść na kolana i zobaczyć, kto wyciągnie do mnie rękę, a kto się odwróci. I wiem, że poniosę jeszcze wiele innych, nowych porażek. Jednak nie chcę już tracić ludzi.

Nauczmy się dbać, doceniać i wybaczać, bo bez tego cały czas będziemy zaczynali od nowa. W dodatku nie mając zielonego pojęcia, dlaczego nam nie wychodzi. Ja mam już dość widoku samotnych matek i mężczyzn, którzy podrywają inne laski na kłamstwo, które zrzuca z nich odpowiedzialność: „nie układa mi się w związku”. Wyciągnijcie wspólnie dłonie w jednym kierunku, bo szczęście nie jest na tyle lekkie, aby móc je nieść przez życie w pojedynkę.

Miłości nie poznaje się po tym, że się nie myli.

Ale po tym, że pozostaje...

Na dobre. I na złe.